

Thriller z czasów, zanim Linden
i Holder zostali partnerami.

KAREN DIONNE

A woman with reddish-brown hair, wearing a dark jacket over a grey sweater, holds a glowing white orb in her right hand. She has a serious expression. The background is dark and blurry, suggesting an urban setting at night. A vertical white tear effect runs down the right side of the image.

**DOCHODZENIE
NA STYKU**

NA MOTYWACH SCENARIUSZA SERIALU

STACJI AMC AUTORSTWA VEENY SUD

THE KILLING



DZIEŃ PIERWSZY _
SEATTLE, 24 STYCZNIA, 16.30 _

Neil Campbell umiał oszacować ryzyko. Większość ludzi nie rozumiała statystyki tak dobrze jak on. Bo większość ludzi to głupki. Myślą, że im częściej coś robią albo im dłużej coś robią, tym większe mają szanse na osiągnięcie upragnionego efektu. Jeśli grasz na loterii wystarczająco często, to prędzej czy później musisz wygrać, prawda?

Nie do końca. W rzeczywistości za każdym razem, gdy Neil przygotowywał partię mety w swojej małej kuchni w Rainier Valley Trailer Park, prawdopodobieństwo, że cały bajzel wybuchnie mu w twarz, pozostawało takie samo. Nieważne, ile razy już to robił. Każda partia była równie niebezpieczna jak pierwsza. Nie wiedział, jakie dokładnie jest ryzyko, ale wiedział, że wysokie. Większe niż szanse na to, że dostanie się w sam środek strzelaniny z przejeżdżających samochodów, co i tak groziło mu bardziej niż człowiekowi, który nie mieszka na niszczącym osiedlu przyczep w zapomnianej części Seattle. Większe niż na porażenie piorunem. Zdecydowanie większe niż szansa wygranej na loterii.

Neil rozumiał liczby. Kiedyś był programistą. I agentem ubezpieczeniowym. I kosztorysantem, spekulantem, graczem w pokera online, bukmacherem. Jego ostatnie wcielenie stanowił główny księgowy w firmie Jameson, Dunow i Pierce. Była to zdecydowanie zbyt szumna nazwa dla baru bez okien wciśniętego między zakład fryzjerski, sklep z kanapkami i trzy opustoszałe lokale. Kiedy ława przysięgłych King County postawiła firmie pięć ciężkich zarzutów związanych z wyłudzeniem pieniędzy i zarzut fałszowania dokumentów, po sześciu miesiącach pojawił się tam czwarty szereg pustych witryn, a Neil podjął nową pracę. Szczęściarz. Zawsze spadał na cztery łapy. Wiedział, jak brać ludzi pod włos, jak znaleźć ich słaby punkt i go wykorzystać. Nie miał litości dla darmozjadów, a uzależnieni od metamfetaminy stanowili łatwy łup. Szkoda tylko, że sam musiał ryzykować, aby dostarczyć im towar.

Chemik wytwarzający metę mógł zyskać przewagę w tej ryzykownej grze: korzystać wyłącznie ze składników wysokiej jakości i pilnować, by przestrzeń robocza oraz wyposażenie były czyste jak łąka. Ryzyka nie dało się jednak całkiem zlikwidować. Ważne było, by nie ulec zbyt chciwości. To właśnie przez nią tępaki paprały robotę. Podwajały wielkość partii. Używały tanich komponentów. Za często kupowały sudafed w tym samym miejscu albo kupowały go jednocześnie z bateriami i paliwem turystycznym. Takie zakupy automatycznie zwiększały szansę, że wyładujesz po niewłaściwej stronie więziennych krat. A Neil przyrzekł sobie, że już nigdy tam nie trafi. Odwinął folię litową z czteropak baterii Energizer i podarł ją na kawałki wielkości paznokcia, a potem wcisnął te kawałeczki w szybkę dwulitrowej butelki po coli. Odwrócił głowę, by czuć jak najmniej woni zgniłych jaj uwalniających się w chwili, gdy lit zareagował z amoniakiem, bo wiatrak nad

kuchenką ledwie sobie z nią radził. Na koniec dołał do butelki paliwo Colemana i mocno ją zakręcił.

Na dworze odezwał się klakson. Raz, drugi, aż wreszcie brzmiał nieprzerwanie. Campbell czekał. Trąbienie nie milkło. Odstawił butelkę na stół, podszedł do okna, rozsunął mini-zasłonki i pomachał. Hugo odmachął mu i klakson zamilkł. Neil uśmiechnął się: „Grzeczny chłopiec, tak, tak właśnie miałeś zrobić, grzeczny synek”, a Hugo zaprezentował szeroki uśmiech aniołka: „Tatusiu! Tatusiu! Popatrz na mnie!”, i znowu całym ciężarem ciała oparł się o kierownicę.

Neil puścił zasłonki. Już niedługo Hugo wykombinuje, jak odblokować drzwi samochodu, i co wtedy? Nie mógł pracować w jego obecności. Wykluczone. Nie był jakąś naćpaną gnidą, która wciąga metę w obecności swojego dziecka. On ją wytwarzał, robił to dla kasy.

Hugo był jedyną istotą ludzką, która obchodziła Neila. Krwią z jego krwi, jego własnością. I nic mu nie groziło, dopóki siedział w samochodzie. Opieka społeczna nie podzieliłaby tej opinii i jeśli Hugo nie przestanie obwieszczać wszystkim w zasięgu pół kilometra, że tatuś zamknął go samego w samochodzie w zimny styczniowy dzień, prędzej czy później u drzwi pojawią się funkcjonariusze CPS, Służby Ochrony Praw Dziecka. Ale Neil nie był taki głupi, żeby narażać syna na niebezpieczeństwo. Umiał oszacować ryzyko.

Usiadł. Potrząsnął butelką, by przyspieszyć reakcję, po czym poluzował nakrętkę o ćwierć obrotu, by wypuścić gaz, nie wpuszczając do środka za dużej ilości tlenu.

Butelka zapłonęła.

Od wybuchu zagrzechotały okna i drzwi. W przyczepie po drugiej stronie ulicy Stephen Holder zerwał się z kanapy, chwycił kurtkę, zdjął łańcuch z drzwi i wypadł na zewnątrz.

Po kilku sekundach dołączył do niego Logic. Dramat na żywo zawsze przebiję oglądanie telewizji.

– Elo, frajerzy. Co tak leciecie? Pali się gdzieś? – krzyknął Ridgeback, po czym złożył się wpół ze śmiechu, gdy ich dogonił i zobaczył płonąca przyczepę.

Logic – lat dwadzieścia z małym okładem, chudy, jak przystało na ćpuna, i giętki wobec małego włochatych stu trzydziestu kilogramów Ridgebacka – prychnął.

W gęstniejącym mroku mieszkańcy Rainier Valley zebrani wzdłuż całej ulicy wpatrywali się w widowisko. Płomienie wypełzały z okien i drzwi. Nikt nie próbował ruszyć z pomocą. Każdy wiedział, że płonąca przyczepa mieszkalna to pułapka bez wyjścia, zwłaszcza rozpadająca się przyczepa, a rozpadająca się przyczepa z niekontrolowanym pożarem metamfetaminowym w kuchni była zdecydowanie najgorsza.

Jeśli chemik, który tam mieszkał, znajdował się w środku, to już nie wyjdzie.

– E, weź zoba. – Ridgeback wbił palec w ramię Holdera i wskazał zniszczonego escorta zaparkowanego przed płonąca przyczepą. Holder zmrużył oczy. W samochodzie, na tle płomieni, dojrzał jakiś ruch. Mały chłopczyk wymachiwał pulchnymi ramionkami i płakał.

– Co robisz, idioto?! – zawołał Logic, gdy Holder ruszył pędem na drugą stronę ulicy, uchylając się przed skwierczącymi kawałkami przyczepy, które z furkotem spadały z nieba niczym fajerwerki i zaściełały podwórko. Powietrze cuchnęło amoniakiem i spalonym plastikiem. Holder naciągnął bluzę na usta i nos. Chwycił za klamkę od strony kierowcy i natychmiast cofnął rękę po zetknięciu z rozpalonym do czerwoności metalem. Naciągnął na dłoń rękaw kurtki i ponowił próbę.

Zablokowane.

Kolejny wybuch w przyczepie. Gorąco parzyło kark Holdera, skręcało jego włosy. Naciągnął kaptur na głowę i zastukał w szybę samochodu. Uśmiechnął się do małego wrzaskuna i gestami kazał mu otworzyć okno. Ale chłopiec nie otworzył. Nie mógł albo nie chciał.

Holder się rozejrzał. W rzędzie okrągłych kamieni plażowych okalających zaniedbany kwietnik znalazł bryłę wielkości pięści i rozbił szybę w tylnych drzwiach samochodu. Wgramolił się do środka, sięgnął między przednie fotele i chwycił pełną garścią kurtkę chłopca. Przeciągnął go na tył i wygramolił się na zewnątrz, zanim gorąco rozpałiło opary w baku i wszystko wybuchło.

Z oddali dobiegał dźwięk syren.

Holder wcisnął wyjca pod ramię i przebiegł przez ulicę.

Gdy dotarł do celu, Logic przybił mu piątkę i poklepał go po ramieniu.

– Ty kretynie... no patrzcie go... Jesteś bohaterem!

Ciętą ripostę Holdera zagłuszyło wycie syren; zza rogu wypadły wóz strażacki i karetka. Podjechały na odległość około trzydziestu metrów od płonącej przyczepy i stanęły.

– Co oni robią? – spytał Ridgeback, gdy przez następne kilka sekund nic się nie działo. – Dlaczego nie wysiadają?

– Boją się, że odlecą – wyjaśnił Holder.

Logic roześmiał się i przybił z nim żółwika.

Holder mógłby powiedzieć strażakom, że kontaktowy haj to najmniejszy problem. Że opary fosforowodoru z płonącej metamfetaminy mogą ich obezwładnić w kilka sekund. Nieodwracalnie uszkodzić im płuca. A kwas jodowodorowy, który powstaje w trakcie produkcji mety, może równie szybko rozpuścić im skórę. Metamfetaminowy pożar jest tak toksyczny, że nie można w żaden sposób pomóc chemikowi w przyczepie, dopóki nie przyjadą goście z Hazmat. Podstawy. Strażactwo dla początkujących. Takich rzeczy człowiek się uczy na pierwszym roku akademii.

Tymczasem zakołysał się na piętach i patrzył, jak płomień liżąc oblicówkę i roztapiając papę na skraju dachu. Typowy głupeł, który kręci się po okolicy z kumplami. Stoi pośród puszek po piwie i zardzewiałych rowerów zaścielających trawnik przed zniszczoną przyczepą, tuląc w ramionach wyjącego chłopca – syna chemika, który właśnie wysadził się w powietrze.

Żaden superagent pod przykrywką.

– Chodźmy do środka – powiedział Ridgeback. – Zimno na dworze.

I ciemno. I pada. I dla Holdera może być niebezpiecznie. Kiedy nadciągną gliny, pewnie będą chcieli go zgarnąć i przesłuchać wraz z resztą ekipy. Może nawet chętniej jego niż innych. Holder nie tylko ubierał się stosownie do roli,

cały wyglądał adekwatnie: dzinsy dzwony, za duża ocieplana bluza z kapturem, wąs i paseczek zarostu w stylu *soul patch* schodzący do bródki. Chude metr osiemdziesiąt pięć, chociaż jego waga wynikała z genów, a nie z uzależnienia od narkotyków. Papieros zatknięty za ucho. Niechlujne jasnobrązowe włosy, ciemne oczy playboya i leniwy sposób wymawiania samogłosek, który udoskonalił jako nastolatek, a dzięki któremu sprawiał wrażenie permanentnie nawalonego. Nikt by go nie wziął za pracownika Biura Szeryfa King County, choćby się odział w mundur galowy – a na pewno nie przyszłoby to na myśl funkcjonariuszom dwóch jednostek policji z Seattle, które właśnie nadjechały i stanęły przed przyczepą obok. Siedem lat w wydziale narkotykowym. Większość pod przykrywką. Robota na ulicy. Zakupy i aresztowania. Joaquin strzela do Rahima. Ple, ple, ple.

Ruchem głowy wskazał radiowozy i podał dzieciaka Ridgebackowi.

– Muszę iść.

Ridgeback wepchnął ręce do kieszeni.

– O nie, gównie. Ty go znalazłeś, ty go weź. Nie będę zaszraną niańką na życzenie.

– Nie proszę, żebyś się nim zajął, kretynie. Daj go glinom. Sam zostaniesz bohaterem.

Ridgeback zastanowił się, wyprostował i wyciągnął ręce. Chłopiec mocniej zacisnął ramionka na szyi Holdera. Holder odkleił go od siebie i podał osiłkowi. Ruszył chodnikiem, ale potem zatrzymał się i obejrzał. Mały człowiek, który czeka na tatusia – tak to smutno wyglądało.

Przygarbił się, zwiesił głowę, ręce wepchnął głęboko do kieszeni kurtki – zaniedbany ćpun szukający prochów – gdy w końcu przybił oddział Hazmatu i zaczęła się poważna akcja. Holder patrzył kątem oka, jak wąs strażacki wreszcie

tlumi ogień, a goście z karetki rozkładają nosze. Widział, jak umundurowani policjanci wysiadają ze swojego radiowozu i wloką się zniszczonym chodnikiem do przyczepy obok. Zauważył otwarte drzwi i czerwoną toyotę Tiffany na podjeździe.

Pierwszy z mundurowych stąpał ostrożnie po gnijących deskach ganku. W policyjnym stylu zastukał płaską dłonią w ścianę przyczepy, zapowiedział się i wszedł.

Kilka chwil później wyszedł. Pochylił głowę do radia na ramieniu.

- Mamy dziesięć osiemdziesiąt cztery.
- Chcecie karetkę? – odchrzytało radio.
- Nie.

Holder przyspieszył kroku. Minął róg ulicy i ruszył biegiem.

10-84. Wezwanie koronera. Zwłoki.

Detektyw Sarah Linden – długie rude włosy związane ciasno w koński ogon, granatowa policyjna kurtka, a pod nią jeden z jej ulubionych skandynawskich swetrów z golfem – stała w salonie zniszczonej przyczepy. Z zewnątrz dobiegały stłumione głosy; nieopodal strażacy ciągle pracowali nad spalonym wrakiem escorta. Sarah pochyliła się nad ciałem wciśniętym między przewrócony stolik a wytartą sofę. Mężczyzna. Biały. Wzrost: jakieś metr osiemdziesiąt, waga: ponad sto kilogramów. Wiek: około trzydziestu pięciu lat. Blond włosy. Skarpetki, bez butów. Dżinsy i czarny sweter. Leżący wzdłuż na boku, z jednym ramieniem nad głową i palcami wyciągniętymi, jakby po coś sięgał. Jak koszykarz gotowy do rzutu z wyskokiem albo gracz na zapole próbujący przechwycić piłkę. Na środku czoła rana wlotowa po pocisku niewielkiego kalibru. Oczy otwarte z nieco zdumionym spojrzeniem niedawno zmarłego.

– Ty go znalazłeś? – spytała mundurowego z policji Seattle.

– Tak, pani detektyw – odpowiedział. – Bali się, że ogień się rozprzestrzeni, więc mnie tu przysłali. Drzwi były otwarte.

– Przygotowany do obrony. Wiedział, że padną pytania, i nie tylko Sarah je zada.

– Nazwisko?

– Johnson. Sam Johnson.

Wyklepał resztę informacji: numer jednostki, zgłoszenia i odznaki, czas przybycia oraz działania, które podjął, by zabezpieczyć miejsce zbrodni. Pod nieruchomym spojrzeniem Sarah wycofał się z przyczepy i zostawił ją samą.

Obróciła się powoli, szukając wszystkiego, co wygląda niecodziennie. Poduszka na podłodze mogła zostać rzucona. Rozsypana popielniczka może wskazywać na walkę. Podarty magazyn. Zwisająca krzywo zasłona. Jej oczy przeglądały każdy zakątek, gdy rejestrowała w pamięci całe wnętrza, ułożenie zwłok, zniszczone meble. Od momentu znalezienia ciała miejscu zbrodni groziło naruszenie. Teraz miała jedyną szansę, zanim technicy się nim zajmą i zniknie żółta taśma.

– Gotowa? – spytał jeden z techników, stanąwszy w progu.

Sarah kiwnęła głową i odwróciła się do wyjścia. Technicy ruszyli, by robić zdjęcia, pakować do torebek dowody, pobierać próbki. Sarah wyszła na ganek i osłoniła oczy przed mżawką, po czym spojrzała na tłum za taśmą policyjną. Gapie rozplynęli się na jej widok jak lody na chodniku latem. W takich miejscach detektyw rozganiał tłum skuteczniej niż oddziały prewencji.

Podeszła do jedynej osoby, która nie pierchnęła. Czterdzieści parę lat. Włosy czarne jak smoła. Jasnoniebieski anorak wyszywany w eskimoskie wzory. Cera jak garbowana skóra.

– Pani jest tu kierownikiem? – spytała. Tylko ktoś zainteresowany efektami działań policji pozostałby na miejscu.

Kobieta kiwnęła głową.

– Nazwisko?

– Caroline Fraser.

– Kto jest właścicielem przyczepy?

– Tiffany. Tiffany Crane. Podobno w środku jest trup. To jej chłopak?

– Czy wie pani, gdzie w tej chwili znajduje się pani Crane? Kobieta pokręciła głową.

– Ona płaci czynsz w terminie, a ja nie pytam, dokąd chodzi.

– Zawsze płaci w terminie?

– Tak. Nie. No, zawsze z wyjątkiem zeszłego miesiąca. Od kiedy wprowadził się jej chłopak.

– Ktoś jeszcze mieszka w tym domu? Dzieci? Jego, jej?

– Nikt. Słuchaj, pani, mogę już iść? Muszę zadzwonić do właścicieli. Powiedzieć im, co się stało, zanim to zobaczą w wiadomościach.

Sarah podała jej swoją wizytówkę.

– Jeśli przyjdzie pani cokolwiek do głowy...

– Wiem, wiem. Mam zadzwonić. – Nie spojrzawszy nawet na wizytówkę, kobieta wepchnęła ją do kieszeni płaszcza i oddaliła się w pośpiechu.

Sarah obróciła się i zmrużyła oczy, by w coraz słabszym świetle przyjrzeć się mieszkaniu Tiffany Crane. W świetle lamp awaryjnych strażacy krzatali się w sąsiedniej przyczepie. Przez radio słyszała, że to wybuch metamfetaminy i jakiś mężczyzna doznał ciężkich poparzeń. Te wydarzenia mogły być ze sobą powiązane. Nie musiały.

Wyjęła komórkę.

– Rick? Mówi Sarah. Przepraszam. Będę musiała odwołać naszą kolację... Wiem. Wynagrodzę ci to, obiecuję.

I wykonała następny telefon.

– Regi? Mówi Sarah. Muszę dzisiaj pracować do późna... Wiem, już do niego dzwoniłam... Tak, innym razem. Słuchaj,

czy Jack może zostać u ciebie na noc? Rano bym go odebrała i podrzuciła do szkoły... Dzięki. Mam dług u ciebie. – Schowała telefon do kieszeni. – Sprawdziłeś numery? – spytała mundurowego, ruchem głowy wskazując wyblakłą czerwoną corollę na podjeździe.

– Samochód należy do właścicielki przyczepy. Tiffany Crane.

– Przy ofierze znaleziono jakiś dokument tożsamości?

– Lance Marsee. W portfelu miał prawo jazdy. Trzydzieści dwa lata, nienotowany.

– Mogę zobaczyć ten portfel?

Podał jej torebkę dowodową, jeszcze niezapieczętowaną. Sarah wyjęła z niej męski skórzany portfel. Porządny – lepszy, niż posiadała zapewne większość mieszkańców przyczep. Otworzyła go i przejrzała standardowy zestaw kart kredytowych oraz banknotów o niewielkich nominałach. Wyjęła pominiętą wizytówkę z nazwiskiem Lance Marsee, na której znalazła informację, że był pracownikiem Stratoco. Nazwa firmy z niczym się jej nie skojarzyła, a sama wizytówka wyglądała, jakby leżała w portfelu już długi czas. Może Marsee nie miał zbyt wielu okazji do wręczania wizytówek. W głębi portfela Sarah znalazła starannie złożone zdjęcie. Zmarły widniał na nim z blondynką, którą obejmował ramieniem. Wyglądali jak para. Czy to Tiffany Crane? Zdjęcie zrobiono gdzieś na zewnątrz. Nad Puget Sound albo jeziorem Washington. Sosny i pasek srebrzystoszarej wody w tle.

Sarah pomachała do mundurowego wizytówką i zdjęciem.

– Mogłabym to sobie zatrzymać na jakiś czas?

Policjant wzruszył ramionami. Nie będzie przecież spierał się z detektywem.

Sarah sięgnęła do kurtki po papierosy i oparła się o toytotę. Samochód Tiffany. Czy ona też nie żyje, tak jak jej chłopak? Zaginęła? Została porwana? Ukrywa się, bo była świadkiem

tego, co się stało? Czy po prostu zajmuje się normalnymi rzeczami, nieświadoma, że jej życie zmieniło się nieodwołalnie?

Znowu spojrzała na zdjęcie. W wyrazie twarzy tych dwojga – tak bardzo ku sobie, tak niezaprzeczalnie szczęśliwych – widziała coś, co mogło jej wpełznąć pod skórę i się tam zagnieździć. Odepchnęła to. Każda zbrodnia się na niej odbijała, każde przerwane życie mogło jej złamać serce. Tymczasem powinna ustalić, co się stało, by ich tragedia nie poszła całkiem na marne. Jeśli człowiek się nie pilnował i za bardzo przeżywał sprawę, źle się to kończyło. Trudno było zachować równowagę. Niektórzy detektywi sobie nie radzili. Pili za dużo, zaczynali ćpać, tracili żony czy mężów, rodziny – czasami to wszystko naraz. Rick wypytywał ją, dlaczego została detektywem w wydziale zabójstw, ale zawsze go zbywała. W każdym razie nie spotkała jeszcze policjanta, który by nie taszczył kilku walizek bagażu.

Zaciągnęła się po raz ostatni, rzuciła papierosa na ziemię i zdusiła go butem. Zachodziło słońce, a ona miała do załatwienia mnóstwo spraw. W tym znalezienie dziewczyny.



The Killing © 2014 Twentieth Century Fox Film Corporation. All rights reserved.

FOX

20th CENTURY FOX



9 788364 700651

www.marginesy.com.pl

cena 34,90 zł

Na osiedlu przyczep mieszkalnych w Seattle dochodzi do wybuchu, prawdopodobnie przy wytwarzaniu metamfetaminy. Stephen Holder, tajniak z wydziału narkotykowego, ratuje życie kilkuletniemu synowi ofiary i znika, by uniknąć przypadkowej dekonspiracji. Policjanci zabezpieczający miejsce znajdują w sąsiedniej przyczepie ciało – z kulą w głowie. Zjawia się detektyw Sarah Linden.

Tymczasem na terenie terminalu kontenerowego znalezione zostaje inne ciało, również z kulą w głowie. Szybko staje się jasne, że obie sprawy się łączą, co zmusza do współpracy prowadzących śledztwo – Linden oraz nieco już zmęczonego pracą w wydziale zabójstw Johna Goddarda. Oboje borykają się z problemami osobistymi, oboje potrafią oddać się pracy bez reszty. Zanim znajdą morderców, muszą odnaleźć sens w skomplikowanej sieci uzależnień, chciwości, zazdrości i zdrady. Muszą poznać odrażający świat narkomanów i ludzi zapomnianych przez Boga. Linden szuka głównej podejrzanej, Goddard zwraca się o pomoc do Stephena Holdera, tajnego agenta, który ten świat infiltruje i walczy, by go nie pochłonął.

PATRONAT MEDIALNY

www.portal Kryminalny.pl

PORTAL
KRYMINALNY

BOOKLIPS.PL IIII